

skiego. Zresztą przecież w historii cerkwi wschodniej znane są wypadki, kiedy sobory były zwoływane przez osoby świeckie, nawet pierwszy Sobór Powszechny zwołany i otwarty był przez Konstantyna, który w owe czasy nie był nawet chrześcijaninem.

Negując więc znaczenie i legalność Ukraińskiego Zjazdu Cerkiewnego Synod twierdził również, że ten zjazd był zbytecznym, gdyż wyższa władza cerkiewna sama projektuje zwołanie soboru cerkiewnego. Ukraińcy na podstawie praktyki jednak utrzymują, że twierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości stanowi rzeczy.

Z projektu bowiem statutu synodalnego, który dotychczas nie jest jeszcze zatwierdzony przez rząd Polski, wnioskować należy, że Synod dąży do wprowadzenia w życie cerkiewne zasad absolutyzmu, oraz ignorowania głosu wiernych w sprawach cerkiewnych. Chcąc utworzyć surrogat soborów cerkiewnych, Synod zaprojektował t. zw. Radę Metropolitalną, w skład której wchodzić będą dziekani i starostowie wyznaczeni przez Metropolitę. Oczywiście taka Rada Metropolitalna nie może odzwierciedlać interesów ludności prawosławnej, a w szczególności ukraińskiej i jest biurokratyczną próbą rozstrzygnięcia problemu, charakteryzującą właśnie dążenia zwierzchników cerkwi, którzy za wszelką cenę chcą unieвозмоżliwić ludności prawosławnej, aby dała wyraz swoim życzeniom i postulatom.

* * *

Tak się przedstawia sprawa teoretycznie i takie są punkta wyjścia obu spierających się stron.

Jednakże władza cerkiewna nie ograniczyła się jedynie do teoretycznego zaznaczenia swego stanowiska i ustosunkowania się tego, czy innego do postulatów Zjazdu. Metropolita postanowił czynnie wystąpić do walki z uroszczeniami „burzycieli jedności” cerkwi prawosławnej i pokusić się jednocześnie o utracenie tych zdobyczy ukrajinizacyjnych, które ludność ukraińska na rosyjskości cerkwi już gdzieś zdobyła.

Zachwiany rosyjski stan posiadania postanowiono próbować jeszcze ratować kontr-atakami i do Poczajowa na dzień 16-go czerwca został zwołany przez Metropolitę „Zjazd” wyższych duchownych i starostów cerkiewnych.

Otóż ów „Zjazd” który w najmniejszym stopniu nie można nazwać zjazdem reprezentującym ani wiernych, ani ich pasterzy, bo wbrew tradycji i zwyczajom nie był obierany, ani przez ludność, ani przez duchowieństwo, był zjazdem zaproszonych osobiście przez Synod poszczególnych osób i zaproszonych jedynie pod kątem widzenia prawomyślności w stosunku do idei wielko-rosyjskiej. Przeważnie też składał się ze zwoleńników wybitnie politycznej organizacji rosyjskiej RNO (Rossijskaho Narodnaho Objednienija)*).

Otóż tak dobrany Zjazd ów uchwalił:

Ze wszelka ukrajinizacja cerkwi powinna być zlikwidowana; językiem liturgicznym powinien być tylko język słowiański; nabożeństwa

*) Z samego Włodzimierza Wołyńskiego zamiast starosty cerkiewnego Ozierowa przybyło aż 5 ciu przedstawicieli RNO.

w cerkwi katedralnej we Włodzimierzu, odprawiane dotychczas w języku ukraińskim, winne być wobec tego odprawiane w języku słowiańskim; w księgach religijnych z tekstem ukraińskim równorzędnie winien znajdować się tekst słowiański, co jest równoznacznem z zabronieniem wydawania ksiązek religijnych wyłącznie w języku ukraińskim. Język ukraiński w myśl uchwał poczajowskich ma znaczenie podrzędne, ma służyć jedynie do użytku domowego.

Jednocześnie Zjazd uchwalił usilnie prosić władze państwowe o wprowadzeniu języka rosyjskiego w prawosławnym seminarjum duchownym w Krzemieńcu.

W całym szeregu rezolucji wyżsi duchowni, zbliżeni do Metropolity żądają od niego rozpoczęcia energicznej walki z ukraińskim ruchem cerkiewnym. W tym celu zaleca Zjazd stworzenie specjalnych bractw przy każdej cerkwi dla zwalczania ruchu ukraińskiego, wydawanie literatury agitacyjnej i zwrócenie się Metropolity ze specjalnym orędziem do ludności prawosławnej. Kazania i naukę religii w szkołach, zdaniem Zjazdu poczajowskiego prowadzić należy w języku rosyjskim.

* * *

Uchwały te ostatecznie wyraźnie charakteryzują cel „Zjazdu” i zamiary inicjatorów.

Chodzi o ratowanie rosyjskiego charakteru cerkwi prawosławnej i utrzymanie nadal jej roli rusyfikacyjnej. Chodzi nie tylko o utrzymanie jego obecnego charakteru, ale o cofnięcie już osiągniętych zdobyczy przez ludność nie rosyjską i powrotu do roli agresywnej z przeszłości.

Walka została więc rozpoczęta i przez przeciwną stronę przyjęta.

Rozgoryczenie ukraińskiej prawosławnej ludności wzbiera, a nastroje te znalazły wyraz w smutnym incydencie, który miał miejsce z Metropolitą w Łucku 20 czerwca.

Gdy Metropolita Dyonizy rozgniewany tem, że chór cerkiewny podczas nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej śpiewał modlitwy po ukraińsku, przerwał nabożeństwo i kazał chór wyprowadzić z kaplicy, oburzona ludność, zebrana w wielkiej liczbie koło cerkwi, zaczęła wnosić groźne pod adresem Metropolity okrzyki: „Precz z Moskalami”.

Spór więc narodowościowy w Cerkwi Prawosławnej w Polsce nabiera coraz groźniejszych rozmiarów. Uchwały Zjazdu w Łucku, noszącego, jak stwierdzają wszyscy świadkowie bardzo umiarkowany charakter, grożą jednak w razie oporu Metropolity i narzucania ludności gwałtem rosyjskości, usuwaniem siłą opornych duszpasterzy i nawet rozłamem w Cerkwi.

Sądzymy, że ani ekscesa, które nie podnoszą ducha religijnego wśród ludności, ani tem mniej rozłam w Kościele nie leżą w interesie, ani samej ludności prawosławnej, ani w interesie Kościoła Prawosławnego, ani w interesie Państwa Polskiego. To też Państwo jako takie winno użyć całego swego wpływu i autorytetu, aby do rozogniania gorszących walk między wiernymi i duchownem przełożeniem nie dopuścić. Słuszne żądanie ludności zgodne z kanonami cerkwi winne być zaspokojone. Cerkiew obejmująca ludność różnoplemienną tylko tracąc swój charakter

wybitnie jednostronny narodowo i zaspakajając życie duchowe pod względem narodowym ludności, zarówno ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej jak i polskiej, potrafi zachować swą jedność i zdobędzie warunki pomyślnego rozwoju i rozkwitu. Leży to w interesie zarówno Państwa jak i ludności.

Mikołaj Kowalewskyj.



Pojęcie narodu jako wspólnoty kulturalnej.

Od czasu zakończenia wojny jesteśmy świadkami stałego wzrostu zainteresowania zagadnieniem mniejszości narodowych. Zagadnienie to dyskutowane jest dziś wszechstronnie przez zainteresowane państwa, przez Ligę Narodów i spokrewnione z nią organizacje, wreszcie przez same mniejszości, które na swych kongresach, choć z wielkimi przeszkodami zmierzają do sformułowania szeregu tez i wspólnych zasad podstawowych, obowiązujących wszystkie mniejszości w ich walce o swe prawa.

W tej pracy wymienionych czynników można dostrzec jeszcze brak systemu. Dyskusje w słowie i piśmie omawiają zagadnienia tego rodzaju, jak „prawa mniejszościowe“, jak kwestje „autonomji kulturalnej“, sprawa jakiegoś typowego statutu mniejszościowego, regulującego stosunki między państwem a mniejszością i odwrotnie, zapominając o wyjaśnieniu sobie kwestji podstawowej, bez której ustalenia dalsze plany przypominają trochę budowanie przysłowiowych zamków na lodzie.

Chodzi o kwestję pozornie prostą, a przecież podstawową, bo o znalezienie wspólnego jakiegoś kryterjum, o znalezienie obiektywnej cechy przynależności jednostki do samej mniejszości narodowej. Bez wyjaśnienia sobie ostatecznie tej sprawy i bez uporządkowania jej przedewszystkiem na terenie samych mniejszości pozostawi się państwu szerokie pole do swobodnego komentowania tej sprawy, żeby wręcz nie użyć tego słowa — do nadużyć. Przykład ostatniej statystyki pruskiej z 1925 r., o której uzasadnieniu naukowym będziemy mówili poniżej — jest tego wymownym dowodem.

Pozornie proste, jest to zagadnienie w zasadzie trudne do rozstrzygnięcia. Wiąże się ono z pojęciem „narodu“, które określane niejednokrotnie, do dziś nie doczekało się w nauce ustalonej ostatecznie definicji. Z drugiej strony nie można go rozstrzygnąć w ten sposób, iż uzna się za decydującą w tej sprawie zasadę samookreślenia, zasadę subiektywnego przekonania jednostki o swej przynależności do narodu. Szereg niezmiernie głębokich procesów dziejowych sprawił, iż jeszcze przed kilkunastu laty miliony ludzi, zachowując swą odrębność narodową, zatraciły poczucie przynależności narodowej, które dopiero się dziś odradza.

W dalszym ciągu, żyjemy wciąż, niestety, w warunkach, w których częste przyznanie się do swej narodowości sprowadza w niektórych państwach na jednostkę prześladowania, stąd piękna zasada „samookreślenia” na terenie mniejszościowym może posiadać tylko względne znaczenie.

A jednak, mimo tych trudności, które się piętrzą, problemat ten musi być rozstrzygnięty, gdyż dla każdej dziedziny życia mniejszości, dla jej wszechstronnego, swobodnego rozwoju ma on znaczenie podstawowe.

Wspomniana statystyka mniejszości w państwie pruskim z 1925 r. dała powód do interesującej polemiki na ten temat pomiędzy „oficjalnym” uczonym pruskim dr. Kellerem i stroną najbardziej zainteresowaną mniejszościami narodowymi, zamieszkującymi Rzeszę Niemiecką¹⁾

Tezy dr. Kellera dadzą się streścić w następujący sposób. Istotną cechą, nieodłączną od pojęcia narodu jest jego mowa. Mowa bowiem jest najbardziej namacalnym (handgreiflichste Unterschied) czynnikiem, różnicującym narody między sobą np. Francuzów, Anglików, Niemców. Mamy przecież narody, które nie różnią się między sobą mową np. Anglików i Poln. Amerykan, a mimo to jednak nie można ich uznać za jeden i ten sam naród. Rodzi się więc pytanie, czy nie można byłoby wobec tego traktować narodu, jako wspólnoty pochodzenia. Przeciwno takiemu stanowisku znowu przemawiają inne fakty. Tak np. Holendrów, ze względu na ich pochodzenie należałoby zaliczyć do Niemców, co nie byłoby zgodne z istotnym stanem rzeczy. Z drugiej strony głosi dalej teoria niemiecka trzeba byłoby z narodu niemieckiego wykluczyć „Wendów” lub Polaków z Prus Wschodnich, którzy przyjęli kulturę i język niemiecki. Holendrzy jednak w ciągu wieków wytworzyli własną kulturę, podczas kiedy zgermanizowani Polacy i „Wendowie” weszli do kulturalnego koła niemieckiego. Wobec takiego stanu rzeczy należy przyjąć następującą definicję. „Eine Nation ist in ihrem innerstem Kern eine Kulturgemeinschaft”. Stąd drugi wniosek: „Der beherrschende Grundzug der deutschen Kultur” spowodował, iż do narodu niemieckiego przynależą także ci, co z pochodzenia swego nie są wprawdzie Niemcami, są przecież Niemcami w znaczeniu przynależności kulturalnej.

Objektywnej cechy przynależności do tak pojętego narodu zdaniem dr. Kellera ustalić się nie da. Subiektywne przekonanie (subjektive Ueberzeugung) jednostki nie wystarcza również. Stąd oddanie ścisłego stanu narodowościowego np. drogą statystyki jest rzeczą niewykonalną. Członkowie narodu bowiem nie są jednako z nim związani, nie sposób jest uchwycić stopnia tego wewnętrznego związania jednostki z narodem. Uczony niemiecki, stając na stanowisku konieczności rozwiązania tego zagadnienia, ze względów praktycznych wprowadza pojęcie „szerokich warstw anarodowych”, które dostrzega zawsze między narodami żyjącymi w bezpośredniej styczności ze sobą, jak np. między Niemcami i Polakami. Zdaniem jego uchwycenie statystyczne tych warstw, które nazywa breite anationale Schichten” jest możliwe i rozwiązuje trudności, które piętrzą

¹⁾ Tezy dr. Kellera zawarte zostały w „Zeitschrift des deutschen statistischen Landesamts” rok 1926, w artykule „Die fremdsprachige Bevölkerung im Preussischen Staate”, str. 144—188. Odpowiedź na jego wywody znajdują się w 2 i 3-im numerze „Kulturwehr”, rok 1926.

się przed badaczem stosunków narodowościowych w państwie na podstawie spisów ludnościowych.

Tyle mówi teoria oficjalnego uczonego niemieckiego. Gdyby jego rozwiązania miały pozostać w sferze tylko dociekań teoretycznych, nie przypisywalibyśmy mu tego znaczenia. Tymczasem dr. Keller nadaje swym wywodom sens praktyczny, stosując swą teorię na żywym ciele większości zamieszkujących rzesze niemiecką. Stąd definicje jego mają nie tylko znaczenie teoretyczne, ale praktyczne, życiowe.

Czytając jego wywody o narodzie jako „wspólnocie kulturalnej“, słowem o narodzie pojętym jako masie jednostek związanych wspólnością kultury, nasuwa się wspomnienie o rozbieżnościach, jakie zapanowały w swoim czasie w poglądach na temat pojęcia prawa. Była chwila, kiedy pogląd uczonego Iheringa i jego szkoły na pojęcie prawa dominował w tej dziedzinie dociekań. Pogląd ten reprezentował t. zw. kierunek materialistyczny; w pojęciu prawa mieściło się nieodłącznie pojęcie brutalnej siły. Norma prawna bez przymusu, bez sankcji zewnętrznej traciła swą najistotniejszą wartość. Prawo w tym miejscu było dla tego uczonego przede wszystkim obroną „interesów“, a w stosunkach polityczno-społecznych wyraziło się bismarkowską zasadą „siły przed prawem“. Przeciwno tej teorii, w myśl której prawo jest wyrazem stosunków materialno-gospodarczych zrodziła się reakcja, która podważyła jej wartość. Reprezentowana przez prof. Petrażyckiego stanęła na stanowisku przeciwnym, w myśl którego prawo urabia stosunki panujące w społeczeństwie, a więc i stosunki gospodarcze, w myśl którego wywiera ono ciśnienie psychiczne na człowieka, działa psychicznie, jest psychicznym czynnikiem życia społecznego.

Niewątpliwie uczniem Iheringa, w odniesieniu do pojęcia kultury, nazwać można dr. Kellera. Wprawdzie nie zastanawia się on nad samym pojęciem, ale ujęcie praktyczne zagadnienia narodu, jako wspólnoty kulturalnej, daje wyraźną odpowiedź na to, jak sobie tę kulturę wyobraża.

Mówiąc o narodzie nie możemy ani przez chwilę zapominać o tych pierwiastkach emocjonalnych, psychicznych, które związane są z tem pojęciem. Częste i popularne wyrażenie „dusza narodu“ nie jest tylko wytartym, choć pięknym frazesem. Przeciwnie, zdaniem naszym, każdy naród ma swą duszę, która nadaje mu właściwie, swoiste i narodowo odrębne piętno. Te duchowe, psychiczne cechy zbiorowości narodowej wyrabia i pogłębia w narodzie dzisiejszy jego rozwój. Im przychylniej układają się warunki dla nieskrępowanego życia narodu, tem większy jest rozwój wszechstronnych, duchowych jego właściwości. I nic to nie znaczy, że dzięki warunkom zewnętrznym, jaki cały naród, lub część jego zatrzymana została w swym swobodnym rozwoju, że w dziedzinie techniki, sztuki, nauki stoi on na niskim, nawet na żadnym, stopniu rozwoju cywilizacyjnego, że w ciągu bodaj wieków całych nie wniósł on do dorobku kulturalnego Europy, czy jej części, żadnych nowych wartości. Duszy swej, nie zatracił. Ona — czynnik irracjonalny, zgódźmy się z wyrażeniem jednego z niemieckich badaczy — mistyczny, uratowała go od zagłady, ona pozwoliła mu przetrwać włączając jego członków swą nieodrębną nicią, aby w chwili, kiedy opada nacisk zewnętrzny wydobyć na wierzch wartości, których wydać przed tem nie mogła. Współczesne Niemcy

szczycą się do dziś genjuszem Goethego. Kto wie, czy jutro lub za lat parę w dziedzinie wiedzy, czy sztuki nie wydadzą Goethego Litwini, o których istnieniu przeciętny europejczyk przed wojną dosłownie nic nie wiedział, Serbo-łużyczanie czy Ukraińcy! Kto wie, jaką bogatą skalę nowych wartości kulturalnych wnoszą te zapomniane do niedawna narody do dorobku ogólnoludzkiej kultury.

Tak, każdy naród ma swą duszę. A kultura każdego narodu, jest przede wszystkim odbiciem tych właśnie jego duchowych właściwości, urabiających się w jego dziejowym procesie rozwojowym. Stopień jej w stosunku do przeciętnej skali większości narodów — powtarzamy — może być niezmiernie niski. Może wyrabiać się w ledwo dostrzegalnych resztkach folkloru, w ubiorze czy prymitywnych tkaninach, ale zawsze jest własny, swoisty, danemu narodowi jedynie właściwy.

Ale dr. Keller w ten sposób pojęcia kultury narodu nie pojmuje. Jak słusznie zauważono, pojęcie to mierzy on rodzajem i ilością wybudowanych szos, ilością kilometrów szyn kolejowych lub też liczbą i wyglądem wzniesionych budynków. Pojęcia temu nadaje wybitnie materialistyczne piętno. Czynniki emocjonalny, psychiczny bądź nie istnieje, bądź zepchnięty jest do roli podrzędnej. O kulturze stanowi ilość nowopowstałych fabryk w ciągu ostatniego powiedzmy pięciolecia ilość dzieł muzycznych, ilość samolotów, dramatów, aut i filmów, którą można się wykazać w ciągu tego samego okresu czasu. Ponieważ w każdej z tych dziedzin Niemcy mogą się poszczycić niepoślednimi zdobyczami, stąd stoją na wysokim, jeśli nie na najwyższym stopniu swej kultury. Jest ona namacalna. Każdy dostrzega ją wszędzie. Jest tak potężną, iż w swych żelaznych, potężnych trybach niszczy, czy poddaje sobie wszystkie inne niedotykalne jak ona organizacje narodowo-kulturalne. I dlatego wszystko, co jest narodowo odrębne, a co żyje w państwie niemieckim, musi prędzej, czy później rozplynać się w tej wspólnoty kulturalnej, przeszedłszy przez wspomniane „szerokie narodowe warstwy”. W ten sposób dr. Keller uznający jeszcze w 1925 r. istnienie w Rzeszy jakichś mniejszości narodowych, patrząc jednak na nie z perspektywy przyszłości, zabiera je niewątpliwie wszystkie do wspólnoty kulturalnej niemieckiej — do narodu niemieckiego. Stara zasada wyrażająca się w zdaniu: jakie państwo, taki naród, przynajmniej w odniesieniu do stosunków w Niemczech jest dlań ideałem. W Rzeszy Niemieckiej, ale nie gdzieindziej widzi bezwątpienia państwo narodowe. Pogląd cesarstwa chce, aby stał się poglądem republiki.

Do tej konstrukcji może dojść tylko, pomijając pierwiastki psychiczne, tkwiące w pojęciu kultury narodowej. Tylko w ten sposób rozumując można dojść do wniosku, iż Polak z Prus Wschodnich lub Górnego Śląska, Litwin czy Serbo-łużyczanin należą do niemieckiej wspólnoty kulturalnej. Dr. Keller wie bowiem, że gdyby zajrzał w głąb duszy każdego z tych ludzi, gdyby pozwolił przemówić jej ze swobodą, musiałby odrazu zrezygnować z całej swej koncepcji czerpiącej swe soki z tych samych źródeł, z których czerpał Ihering i jego szkoła. Koncepcji również jak Iheringa brutalnej, opartej na pierwiastku siły materialnej w kulturze narodu, a pomijającej najistotniejszy dla kultury — czynniki psychicznych właściwości narodu.

Ale teoria ta nie zamyka się tylko do ram państwa niemieckiego. Wybiega daleko wszędzie poza jego granice, wszędzie tam, gdzie mieszkają mniejszści niemieckie. Do wspólnoty kultralnej niemieckiej zagarnia je wszystkie bez względu na to, czy chcą czy nie chcą do niej należeć. Alzacyjny, który powiada, że jest Francuzem, odmawia uznania słuszności jego przekonania. O Niemcu, który się spolonizował powiada, że nie jest to prawda, gdyż może on należeć tylko do narodu niemieckiego. W ten sposób teoria ta dostrzega w Europie olbrzymi obszar, na którym rozrzucony są członkowie tej wspólnoty i stanowi niewątpliwie odpowiednik znanych, niemieckich koncepcji politycznych co do Europy, w których to koncepcjach zawsze rola przodująca pozostawiona jest Niemcom. W ten sposób teoria dr. Kellera, oglądana, że tak powiemy, z innej, politycznej strony jest najprostszym wyrazem skonstruowanej dla swego użytku teorii o „Herrenvölker”. Jak wiemy miała ona cel niezmiernie utylitarny: chodziło poprostu o usprawiedliwienie postępowania Niemiec wobec swych mniejszości narodowych. Myśl tej teorii jest uderzająco podobna. Narody wartościuje się na wielkie i małe, panujące i podległe. A z tego wartościowania, wyprowadza się już proste wnioski, iż „Herrenvolk” nadaje wszechstronne piętno podległym sobie narodom, że jego kultura ipso facto jest, czy staje się szybko kulturą niższej kategorii narodów. Ten pogląd polityczno-nacjonalistyczny leży niewątpliwie u podstaw teorii urzędowego uczonego pruskiego dr. Kellera. W świetle tego poglądu tak pojęta koncepcja narodu — wspólnoty kultralnej nabiera w jeszcze wyższym stopniu cech brutalności i siły.

Dzieje powojenne właściwie wydały już swój wyrok na temat słuszności tej, czy innej koncepcji. Wykazały one jakie niewygasłe i olbrzymie siły duchowe drzemią na dnie duszy narodów, o których istnieniu często w ciągu długich wieków nikt niemal nie widział. I na tym ostatnim wyroku dziejów opiera się cały nowoczesny ruch mniejszościowy, obejmujący nie tylko te państwa, w których istnienie mniejszości, jak w Niemczech, Polsce, Czechosłowacji, na Litwie i t. p. nie ulega kwestji, ale zapowiadający być może narodziny tego ruchu nawet w tych państwach, o których się dziś jeszcze nie mówi. Wyrok ten odsunął raz na zawsze w sfery utopji istnienie państwa narodowego w tem znaczeniu, jakie nadawano temu pojęciu w ubiegłym stuleciu i obalił sztuczną koncepcję przodującego narodu jako wspólnoty kultralnej, pochłaniającej w sobie narody drugiego rzędu.

Tem samem zostały podważone dalsze dedukcje, które wyprowadza ze swej teorii oficjalna nauka pruska. Wychodząc z tak rozumianego pojęcia narodu, jak to zaznaczyliśmy dr. Keller stoi na stanowisku, iż niema obiektywnego znaczenia przynależność jednostki do takiej wspólnoty. Nie jest nim język ojczysty, jest nim natomiast tylko ten język, który daje jednostce możność dotarcia do tej przodującej niemieckiej wspólnoty kultralnej. Ergo pojęcie „języka ojczystego” nie wystarcza a wobec tego na jego miejsce wprowadzić należy pojęcie szersze — „przynależności językowej”. W takim ujęciu język ojczysty schodzi do roli, jeśli nie drugorzędnej, to już równorzędnej z innym językiem, który normalnie jednostka posiada, żyjąc w państwie, w danym wypadku — niemieckiem. W ten sposób powstaje kategoria „dwujęzycznych”, którą

nauka niemiecka umieszcza w t.zw. „szerokich anarodowych warstwach” i które już zgóry przeznaczają, jako gotowy materiał do pochłonięcia przez niemiecką „wspólnotę kulturalną”.

Ponieważ w miarę zamierania starych pokoleń, które nie przeszły przez przymus szkolny i dlatego zachowały znajomość tylko języka ojczystego, ilość dwujęzycznych będzie stale wzrastała nastąpi wreszcie napewno moment taki, iż w państwie pruskim jednojęzyczni wogóle przestaną istnieć. W mniemaniu dr. Kellera będzie to zapewne odpowiedni moment do uznania Niemiec za państwo pod względem narodowym zupełnie jednolite, w którym obok Niemców będą się znajdować już nie Polacy, Duńczycy, Litwini itd. o ale tylko jacyś „dwujęzyczni” zmierzający w szybkim pochodzie do całkowitego przejścia na łono niemieckiej wspólnoty kulturalnej*). Cała nonsensowność tego poglądu występuje równie jaskrawo z chwilą, jeśli całą tą teorię zechcianoby przeszczepić na grunt innego państwa. Iluż wówczas Niemców, Ukraińców, Żydów, Litwinów, czy Białorusinów w Polsce należałoby zaliczyć do dwujęzycznych. O ileż — idąc śladami statystyki pruskiej — zmniejszyłaby się liczba jednojęzycznych w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii, Włoszech — słowem wszędzie. Idąc dalej można byłoby na podstawie porównania corocznego spisów statystycznych w poszczególnym państwie obliczyć w przybliżeniu, kiedy i w jakim państwie jednojęzyczni przestaną wogóle istnieć. O tych jasnych konsekwencjach owej teorii uczony pruski przezornie nie mówi. Zapotrzony natomiast w specyficzne niemieckie pojęcie narodu jako „sui generis” wspólnoty kulturalnej, odmawia nawet, jak to wskazaliśmy na przykładzie Alzatzczyka, czy Niemca z Polski prawa do stosowania swego poglądu innym państwom wobec swych niemieckich współbraci. Koncepcję swoją przeznaczają, że tak powiem, na niemiecki użytek. Nic dziwnego, że teoria ta doczekała się określenia jedynie właściwego: dwujęzyczność nazwano podstępem (Hinterhalt) mającym na celu walkę z mniejszościami w Niemczech.

Jak z powyższego wynika cała teoria o pojęciu narodu, jako wspólnoty kulturalnej i jej konsekwencje—sztuczne „szerokie warstwy” narodowe”, „dwujęzyczność”, zastąpienie pojęcia języka ojczystego „przynależnością językową” — nie wytrzymują krytyki. Polemizując z tą koncepcją, organ związku mniejszości narodowych w Niemczech „Kulturvehre” przeciwstawił jej swój własny pogląd. Nie pretendując do dania ścisłej definicji narodu, odtworzył pojęcie tak, iż oddaje ono wiernie poglądy,

*) O wartości obiektywnej i naukowej tej koncepcji świadczy chyba niedwuznacznie komentarz dr. Kellera, w tej sprawie, komentarz przesiąknięty nawskroś otwartą tendencją polityczną. Czytamy dosłownie: Die Eintragung der doppelten Muttersprache ist nichts weiter, als der Protest gegen die undsträuchliche Auslegung, welche die Feinde Deutschlands und die grosspolnischen Agitatoren der Eintragung der polnischen Muttersprache gegeben haben, indem sie diese als ein Bekenntniss zur polnischen Nationalität und zum polnischen Staate ausgaben. Indem unsere Oberschleisier und unsere Masuren sich als Doppelsprachig eintragen, wollen sie erklären: wir sind Menschen, die zwar zu Hause und mit unseren Kindern auch polnisch oder mazurisch sprechen, aber wir fühlen uns als Deutsche und als zugehörig zur deutschen Kultur, und wir protestieren dagegen, dass man uns den Wunsch unterschiebt, vom Deutschen Reich losgerissen und dem polnischen Staat angegliedert zu werden“. (str. 179, „Zeitschrift“).

pozbawione tendencji politycznej, które niewątpliwie znajdą całkowite uznanie wśród wszystkich mniejszości narodowych, niezależnie od państwa, w którym się znajdują. W cytowanym numerze czytamy: „Naród jest pojęciem kulturalno-dziejowym. Dlatego jest on również wspólnotą kulturalną. Nie jest natomiast stowarzyszeniem (Genossenschaft) osób, używających tych samych urządzeń kulturalnych (kultureinrichtungen), lecz przede wszystkim duchową wspólnotą ludzi, którzy w odbywającym się rozwoju w ciągu dużych okresów czasu, wyrobili własną duszę narodu. Najtrwalszym wyrazem tej właśnie duszy, lub innymi słowy — własnej kultury jest mowa. Ta mowa ojczysta jest nietykalnym, najtrwalszym znamieniem narodowości i jedynym wyrazem stałego duchowego i narodowego kontaktu między „ja jednostki i swoim narodem”.

Ta, mamy wrażenie, słuszna zasada staje więc na stanowisku przeciwnym teorii dr. Kellera istnienia obiektywnego znaczenia przynależności jednostki do narodu, którym jest język ojczysty. Wiemy, iż od tej reguły istnieją wyjątki. Jeśli chodzi jednak o stosunki europejskie, które w części mamy tutaj tylko na oku, są one tak małe, że śmiało możemy przejść nad nimi do porządku dziennego. Co więcej, możemy wyrazić niemal pewność, że ewolucja pójdzie w tym kierunku, iż z czasem przestaną one istnieć zupełnie.

Jeżeli tu i ówdzie zdarza się dziś Litwin, nie rozumiejący swego języka, to są to anomalje, które zaczną powoli całkowicie zanikać. Nie ma bowiem jednostki, któraby nie miała własnego języka ojczystego. Nie istnieje człowiek, który zapytany, jaki jest jego język ojczysty — odpowiedziałby nie posiadam go. Mogą zachodzić wypadki wewnętrznego wahania jednostki co do tego, zwiłaszcza w wypadku, kiedy chodzi o dziecko w małżeństwie mieszanem. Ale w pewnym momencie jednostka decyduje się i język swój jasno określa. To samo dotyczy człowieka, który się wynaradawia. Traci on, albo najpóźniej jego następcy swój język ojczysty. A kto traci swój język ten z reguły niemal traci związek najistotniejszy z narodem. Zjawiska te w każdym przecięciu czasowym można zaobserwować, nie tworzą one jednak jakiegoś masowego procesu, który dostrzega tendencyjnie oficjalny uczonec pruski w swych „szerokich warstwach narodowych”.

Jak zaznaczyliśmy powyżej, odstępstwa te należą do anomalji, jeśli chodzi o nieliczne narody, które jeszcze nie odzyskały swego języka, bądź do nielicznych stosunkowo wyjątków — jeśli chodzi o jednostki. Dla zwalczenia naszej tezy, dotyczącej języka, wysunięty zostanie przykład Szwajcarii „narodu“ który posiada trzy języki: Nic nas jednak nie zdoła przekonać o istnieniu takiego narodu, w tem pojęciu jakie my mu nadajemy. Faktem niezaprzeczalnym jest natomiast niewątpliwie istnienie państwa federacji szwajcarskiej, zamieszkałej przez odłamy trzech narodów; niemieckiego, francuskiego i włoskiego. Długoletnia tradycja wspólności i jedności państwowej nadała pojęciu „Szwajcar” znaczenie równoznaczne z pojęciem Polak. Różnica zasadnicza istnieje jednak i nic jej ukryć nie zdoła. Szwajcaria — to państwo w którym większość stanowią Niemcy, mniejszość Francuzi i Włosi. Tem się tłumaczą poprzednie fakty. Tk. np. we francuskiej Szwajcarii mieszkają Szwajcarzy, którzy ani słowa nie rozumieją po niemiecku, którzy nigdy nie widzieli swe

stolicy Berna, podczas gdy rokrocznie jeżdżą do swej bliższej bo narodowej stolicy — Paryża. Jako regułę tedy przyjąć należy, iż każdy człowiek posiada język ojczysty i on stanowi obiektywne kryterjum przynależności jednostki do narodu.

Tak przedstawia się podstawowy dla ruchu mniejszościowego dyalemat w ujęciu niemieckim, które w poglądach dr. Kellera znalazło swój że tak powiemy, oficjalną, a więc najważniejszą, bo realną syntezę. Przeciwwstawiliśmy mu w zarysie pogląd drugi, pogląd co do którego można się spierać, ale nie można mu odmówić, iż najbliższy jest życiowe, prawdy, pozbawiony jest wszelkich cech sztuczności i ukrytych cech tendencji politycznej. Uzgodnienie poglądów na te tematy, winno być pierwszym, podstawowym dziełem współpracy mniejszości narodowych.

Tadeusz Katelbach.



Mniejszości Narodowe w Polsce.

Materiały i dokumenty.

Poniżej podajemy niektóre zarządzenia i okólniki ministerjalne z dziedziny szkolnictwa, które pomimo, że zostały wydane przed kilku miesiącami, nie tracą wcale na aktualności.

Okólniki te dotyczą wypełniania obowiązku szkolnego przez dzieci uczęszczające do szkół prywatnych, udzielania koncesyj dla prywatnych szkół powszechnych, wypełniania obowiązku szkolnego w prywatnych szkołach powszechnych, oraz zwalniania od zajęć szkolnych w szkole nauczycieli, obchodzących Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie według starego stylu.

WYPEŁNIANIE OBOWIĄZKU SZKOLNEGO PRZEZ DZIECI UCZĘSZCZAJĄCE DO SZKÓŁ PRYWATNYCH.

Okólnik do kuratorów okręgów szkolnych.

Doszło do wiadomości Ministerstwa, że władze szkolne pociągają niekiedy rodziców do zapisywania i posyłania do publicznych szkół powszechnych dzieci w wieku szkolnym, które uczęszczają do szkół prywatnych, niezbadanych przez władze co do ich poziomu nauczania.

Wobec tego przypominam, że w myśl obowiązujących przepisów dzieci w wieku szkolnym mogą uczynić zadość obowiązkowi szkolnemu także w szkołach prywatnych wszelkiego typu (niezależnie od języka nauczania w danej szkole), o ile szkoły te istnieją legalnie na zasadzie udzielonej przez właściwe władze szkolne koncesji i zapewniają młodzieży szkolnej regularną naukę w zakresie nie niższym, niż w publicznych szkołach powszechnych.

Dnia 5 stycznia 1927 r. Nr. I — 147/27.

Minister,
Kierownik Ministerstwa
K. Bartel.

UDZIELANIE KONCESYJ DLA PRYWATNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

Okólnik do kuratorów okręgów szkolnych.

W niektórych Okręgach Szkolnych wprowadzono zwyczaj, iż koncesji na założenie i utrzymywanie prywatnej szkoły powszechnej udziela się terminowo, a mianowicie na jeden rok szkolny z tem, że na następny rok szkolny koncesjonariusz jest obowiązany uzyskać dalsze zezwolenie. Ponieważ taka praktyka nie ma uzasadnienia w obowiązujących przepisach, Ministerstwo W. R. i O. P. postanawia, iż koncesje na otwieranie i utrzymywanie prywatnych szkół powszechnych bez względu na ich język nauczania mają być udzielane z reguły bezterminowo.

Zarządzenie niniejsze nie zmienia obowiązujących przepisów, od których wypełnienia jest uzależnione udzielenie koncesji na szkołę.

Dnia 28 lutego 1927. Nr. I — 3030/27.

Minister
Dr. Dobrucki.

WYPEŁNIANIE OBOWIĄZKU SZKOLNEGO W PRYWATNYCH SZKOŁACH POWSZECHNYCH.

Okólnik do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego.

Załatwiając sprawozdanie z dnia 16 lutego 1927 r. Nr. I — 3445/27, Ministerstwo wyjaśnia, iż wobec wyraźnego postanowienia art. 28 lit. b., dekretu o obowiązku szkolnym (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. z dnia 15 lutego 1919 Nr. 2, poz. 2), że przepisom o obowiązku szkolnym można uczynić zadość w innych szkołach *wszelkiego* typu, o ile zakres wiadomości, w nich udzielanych, nie jest niższy, niż w publicznych szkołach powszechnych, niema